№ 59. Warszawa, Wtorek 19 Lutego / 3 Marca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na[illegible]lestwie z poc[illegible] 2 (złp. 80); [illegible] tal[illegible] rs. 3 (złp. 20). W Ces[illegible] taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Kazimierza Królewicza.
Wschód słońca o g. 6 m. 42.—Zach. o g. 5 m. 43.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. ciepła 2.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającym we Francji wychodźcom Polskim: Czesławowi *Biernackiemu*, Józefowi *Wiśniewskiemu*, Albertowi *Karwowskiemu*, Bolesławowi *Polkowskiemu*, Gorgoniemu *Szmigielskiemu*, i Alexandrowi *Galle*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z dnia 15 (27) Maja r. z.

Korrespondencja z Paryża.

Delacroix obrany do Instytutu.—Ingres jego przeciwnik.—O przyszłéj sztuce Polskiéj.—Trochę o Teatrze.

(Dokończenie)

Jak wam wiadomo zapewnie p. Ingres jest jeśli nie najpierwszym, to najpoważniejszym luminarzem dzisiejszego malarstwa, głową widomą i naczelnikiem pewnego kierunku w sztuce, posadzono go na tronie z kości słoniowéj jak jakiego bożka greckiego, i niby zapewnie nie zakłócało jego Olimpjiskiego spokoju, gdyby nie dzikie wrzaski i zuchwałe pociski, barbarzyńskiéj czeredy kolorystów, co wodzem swoim ogłosiła Eugeniusza Delacroix i od dwudziestu lat wojnę z nim prowadzi.

Trudno to wystawić sobie dwa bardziéj różne talenta, dwie bardziéj sprzeczne organizacje, jak są ci dwaj przewódcy dwóch głównych kierunków malarstwa francuzkiego. Krytyka tutejsza wynosząc zwykle jednego kosztem drugiego, jeszcze bardziéj utrzymuje ten dualizm dzisiejszego malarstwa. Do rozdwojenia przyczyniają się też nie mało naśladowcy, którzy zwykłą koleją wszystkich naśladowców, przesadzają wady każdego z mistrzów, nie mogąc sobie przyswoić ich zalet. Wykształceńsza część publiczności mianowicie pisarskiéj, czynny bierze udział w téj walce—lecz ogół, jak wszystkie ogóły dość obojętny i na te debaty, zarówno nie lubi Ingres'a, jak nierozumie Delacroix'a, i woli się patrzyć na żołnierzy Horacego Verneta.

Już była przycichła walka dwóch przeciwnych obozów, kiedy oto ze śmiercią Delaroch'a wybuchła nieco głośniéj. Szło o obranie nowego członka akademji na miejsce zmarłego. E. Delacroix tylokrotnie odrzucany, podał się teraz na nowo. Stronnictwo Ingrowskie poruszyło wszystkie sprężyny, aby w grono swe nie wpuścić heretyka i nowatora. Ingres sam udawał się do p. Decamps i do Ary Scheffera, chcąc ich skłonić do podania się na kandydatów, lecz obaj odmówili. Delacroix w czasie tych machinacji rozpowiadał wpółżartem wpółserio:

„Ci panowie z akademji tak mnie nie cierpią, że jednego dnia zaczną przekonywać publiczność, że ja do malowania moich czerwonych draperji, używam krwi nowonarodzonego dziecięcia.“ Mimo intryg i nieprzyjaznych zabiegów, bardzo słabą większością głosów, Delacroix obranym wreszcie został do akademji w przeszłym tygodniu. Fakt ten, dla tych przynajmniéj co mają na oku tutejszy świat artystyczny, nie małéj jest wagi.

Eugenjusz Delacroix nie jest z tych malarzy co się ogółowi publiki podobać mogą, zalety jakiemi się odznacza jego talent, nie są to wcale zalety jednające popularność. Publiczność francuzka, a mógłbym śmiało powiedzieć, każda publiczność, pohopniejszą jest do wynajdowania ujemnych stron obrazu, wyszydzić się dających, niżeli zdolna entuzjazmować się zaletami. Między wykształceńszymi widzami nawet, nie każdy ma odwagę upodobać sobie dzieło sztuki, pieczęć nowatorstwa na sobie noszące, nie każdy gotów dać swoją kreskę tym których krytyka i opinja nie postawiła jeszcze na pewnéj wysokości. Z drugiéj strony mają to do siebie talenta z czemś nowém w sztuce występujące, że cały zastęp mierności i zapoznanych genjuszów zwraca się ku nim ze swoją czcią bałwochalczą i przes dzonym entuzjazmem odstręcza od nich zdrową i rozważną krytykę. Takiemu losowi uległ Delacroix, i do dziś dnia podobno ulega. Jedni ruszają ramionami gdy jest mowa o jego obrazach, drudzy ze czcią do fetyszyzmu dochodzącą wymieniają jego nazwisko; ze sądem prawdziwym spotkać się nie łatwo.

Więcéj daleko jest ludzi, co są w stanie zauważać i rozpoznać błędy i usterki rysunku, niżeli takich coby zdolni ocenić zalety koloru, harmonji i całéj exekucji malarskiéj. W tem po części leżą powody dla których Delacroix był przez czas długi wyszydzany, krytykowany i zaprzeczany całkowicie. Długiego trzeba było czasu, nieustającéj pracy i ciągłych wysileń, aby wreszcie pod koniec życia wymusić na opinji to uznanie jakie mu dzisiaj oddano.

Nie będę mówił o ujemnych stronach talentu p. Delacroix, nie wielkiéj trzeba wprawy, aby je rozpoznać, lecz te ujemności do których artysta sam się poczuwa, okupione są niepospolitem uczuciem kolorytu i harmonji tonów, któréj podobno nikt z malujących dzisiaj nie posiada w tym stopniu.

Zdarzyło wam się zapewne słysząc opis bitwy jakiéj krwawéj, albo napadu nocnego, ujrzyć w wyobraźni waszéj, niewyraźny, zamieszany, ale żywy obraz opowiedzianego zdarzenia. Kiedyśmy się wczytali w którego ze znakomitych poetów, to nieraz rodziły się w umyśle waszym jakieś kształty tajemnicze, niby ludzie, niby cienie, kształtom tym brakowało precyzji i ścisłego konturu, ale mimo to, żyły one, ruszały się, jakiś dramat odgrywały przed „oczyma duszy waszéj.“ Otóż obrazy Delacroixa są najczęściéj jak one pierwsze odbicia się wrażenia zrodzonego w płomienistym ogniu wyobraźni. Pełno tam jakiegoś tajemniczego zamieszania, nie wszystko czytelne, nie wszystko poprawne, ale ogół nacechowany pieczęcią niepospolitego charakteru. Nim zrozumiesz i zdasz sobie sprawę o co rzecz chodzi w obrazie, już uczułeś że tu się dzieje jakaś nadzwyczajna scena. Wady niepoprawności rysunku cię uderzą, ale olśniony będziesz blaskiem koloru. Jest tutaj szukanie effektu to prawda, ale nie jest to effekt banalny, jakim podrzędni artyści i mierni, choć poprawni malarze popularność sobie jednają. Jest to effekt wyższego rzędu, w wyższéj a bogatéj organizacji artysty, źródło swe mający. Tylko z ognistéj, twórczéj wyobraźni, nagle i odrazowo takie bogactwo kolorów rozkwitywać może, taka mądra harmonja tonów, taka dzika fantastyczność

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Mój sąsiad Maciéj, jak na prostego wieśniaka, więcéj ma delikatności niżem się spodziewał... Przed samemi świętami przyszedł jak zwykle wieczorem, usiadł przy piecu i zaczęliśmy gawędkę.

— Cóż to Maciéj mają na sercu? — odzywam się po chwili, widząc że staremu coś się nie klei.

— Eh widzi panicz, mam ci ja mam swego móla co mię gryzie, a to wszystko ino przez panicza...

— Jakto przezemnie? — spytałem robiąc wielkie oczy...

— A tak — mówi drapiąc się po głowie — bo jak tu we wsi panicza nie było, to człek myślał że najmądrzejszy.

— Hm, toście wy Macieju zazdrośni! — przerywam trzęsąc go z uśmiechem za ramie.

— Ba! jak tu nie być zazdrośnym, kaj człek i dłużéj gospodaruje, i więcéj ma, a jakoś nie tak ma jak panicz...

— Naprzykład?

— A wszyćko tu składniéj, i lepiéj, i inacéj jak u mnie. Nawet moja co tylko u panicza zobaczy, to zaraz mi suszy głowę, a zrób, a przestaw, a kup... — Człek kupi, zrobi, poprawi i nie tak... Widzi panicz, już ja se to od kilku tygodni przemyśliwam jak to wszystko idzie, aż wczora z moją trafiliśmy...

— No i cóż wam się zdaje, dlaczego?

— Prosta rzecz mój paniczu; panicz na książce umie, i ztamtąd te mądrości wyczytuje.

— Bajka Macieju — odzywam się uśmiechnięty. — Toż i Emilek umiał na książce...

— Ba! ba! ba! Dyć ja wiem o tem, ale kaj ta jemu było do panicza. Zwyczajnie, sowizdrzał moiściewy... Bo juści, jak sobie z moją miarkujewa, to nie dość umieć, ale trzeba jeszcze chcieć z tego co zrobić...

— Więc...

— Więc i człek by chciał, ale jak nie umie?...

— Trudna rada, na starość nie rychło się uczyć.

— Toć i o tem ja wiem mój paniczu; ale mam przecie chłopaka jednego i drugiego, bo o tym co się ożenił nie gadam, i zdałoby się żeby oni...

— A, a... no, to rozumiem; skoro tak, nie macie się o co martwić mój sąsiedzie... Teraz zima, przyprowadźcie zaraz jutro chłopaków, a ja z duszy serca będę ich uczyć...

— O żeby to panicz był taki dobry!... A toż ja se myślałem o tem, ale kaj by ta mówić do mojéj, chciał panicz uganiać z chłopakami.

— Z największą chęcią, nie dziękujcie mój Macieju... Choćbym was nie znał, to za samą pomoc waszą, już mam obowiązek.

— A my też za to pomożewa jegomości na wiosnę, i jakby co trza z miasta...

— Bez tego, bez tego dobry Macieju — mówię ucieszony, że temu poczciwemu choć w części wywdzięczyć się mogę. — Przysyłajcie chłopaków i dosyć... No, czegoż jeszcze myślicie? Czy może chcecie co innego? mówcie... Może na książki?

kształtów. Ci co w obrazie szukają *ładnego, miłego i przyjemnego* niechaj nie patrzą na obrazy Delacroix. Ci znajdą daleko więcéj przyjemności przypatrywać się jak są zrobione suknie, materje i koronki w portretach Winterhaltera. polecam im niejakiego p. Biard, który jest Paul de Cock'iem malarstwa a uśmieją się serdecznie.

Porównywanie poetow z malarzami nie zawsze trafne i właściwe daje wyobrażenie o tych ostatnich. Literaci aż nadto zwykli używać i nadużywać takowych porównań. Wyznaję jednak, że ile razy czytam Króla ducha, Sen srebrny, to mi w myśli stają szkice i arabeski uamalowane pęzlem p. Delacroix'a. — Analogja jakiéj tu sobie pozwalam dopatrywać między malarzem a poetą. tyczy się więcéj formy i bogactwa bujnéj a ognistéj wyobraźni, bo jako nastrój ducha i bogactwo źródeł do których się idzie po natchnienie, to poeta wyższym jest nietylko od Delacroix ale od wszystkich razem artystów francuzkich. Pojedyńczych obrazów Delacroix'a opisywać wam nie będę, nie wiem czybyście z zajęciem o nich czytali, nie ma zresztą nic niewdzięczniejszego jak opisy obrazów robione dla tych co obrazów widzić nie mogą. Tym co zwidzać będą galerją Luxemburgską i muzeum wersalskie, polecam Danta z Wirgilim, Rzeź Greków na wyspie Scio i wejście krzyżowców do Konstantynopola. Jeślim się mówiąc o p. Delacroix rozszerzył nieco, to naprzód dla tego, że malarz ten należący do najpierwszych tutejszych znamienitości, wcale u nas znanym nie jest, potem dla tego, że ma on w swéj organizacji takie zalety, które najmniéj ocenić umieją znawcy i pseudo-znawcy nasi. Nie daję go broń Boże za wzór naszym malarzom. pierwszy ujemne strony tego talentu uznaję, a jednak radbym, aby się nauczono trochę więcéj go cenić, jak wiele konwencjonalnych, wygładzonych miernot, które mniéj wtajemniczonych w sztukę, pociągają ku sobie.

Badam nieraz z uwagą wrażenia publiczności naszéj powracającéj z muzeow i wyznaję, że najczęściéj te wrażenia napełniają mnie trwogą i zwątpieniem.

Wedle wyobrażeń wyniesionych z zapatrywania się na obrazy mistrzów zagranicznych, formują się najczęściéj wymagania od artystów krajowych—przekonywam się że jest u nas w obiegu pewien fałszywy ideał malarza — są przy zbytecznem niekiedy pobłażaniu, niedorzeczne i przesadzone żądania— jest np. upowszechnione wyobrażenie jakoby głębsze uczucia i inspiracje malarza, musiały koniecznie objawiać się w ascetycznych i manierowano-naiwnych formach. Ztąd i pochopność do wynoszenia ogładzonych manjerowanych mierności, a powstawania na tych co na innych kierunkach ideału swego poszukują.

Nie śmiem przesądzać, jakiemi drogami pójdzie przyszła sztuka nasza, nie wiem jakim snom, jakim przeczuciom kształty nada widome; nie będę zgadywał jakie piękności dawne czy przyszłe zaklnie i jaką tęczą kolorów na płótnie ożywi. Może będzie ta przyszła sztuka polska, jak Muza naszego Chopin'a, głęboko rzewna a krzepka w swéj tęsknocie, samą naturalnością nadobna, mająca niepożytą piękność prawdy i prostoty, z szarem niebem za tło, z równą prostą linją sosnowych borów za pejzaż cały, i być może, że onanie pozwoli sobie bogatych draperji, a przyjmie proste fałdy ubogiéj, białéj mazurskiéj siermięgi, i może mieć będzie pokorną wiarę owego orzącego chłopka, co klęka wraz z wołami, przed objawiającą się śród obłoków Panną Najświętszą.

Ale być także może, (jak przeczuwał jeden z naszych poetów), że pochwyci ona przeszłość dziejową z jéj wschodnio-błyszczącéj strony i wytryśnie na wierzch obrazowością podobną kolorytem do obrazów Veronese, z równym zgiełkiem osób, z równą wrzawą i bogactwem kolorów.

Niechajże więc ludzie zajmujący się malarstwem u nas, uczą się podpatrywać i oceniać piękno we wszystkich kierunkach, niech się starają rozszerzyć swój horyzont widzenia—bo tylko tym sposobem tworzy się zdrowe zdanie o sztuce i dostępuje się owych radości, co płyną z istotnego jéj zrozumienia.

Z dziedziny teatralnéj nie mam wam nic do doniesienia, bo o efemerycznych fabrykacjach i mówić nie warto, a takie tylko pojawiają się od pewnego czasu na afiszach. Przez pierwsze tygodnie rok nowy zaczynające, grywają niektóre teatra na ten cel przysposobione utwory. Są to właściwie arlekinady, bo jak suknia Arlekina złatane bywają z najróżnorodniejszych okrawków paryzkiéj materji, ustrojone jak w dzwonki błazeńskie, dwuznacznikami i kalemburami. Aktorowie między publiczność wchodzą i ztamtąd interpellują towarzyszy swoich na scenie, z wielką uciechą paradyzu. Jest to coś nakształt tego, co za czasów ś. p. Żółkowskiego nazywało się widowiskiem, któremu trudno dać nazwisko, o ile z przechowującéj się tradycji sądzić mogę, te tak zwane przeglądy (Revue) roczne, mają niekiedy pretensję do satyry społecznéj. Ale niestety! Paryż to nie Ateny, a fabrykanci Vaudevillów nie Arystofanesy,— oglądać te płody nie warto, a cóż dopiero rozpisywać się o nich. Już to gdyby odemnie zależało, tobym oddał wszystkie owe Revues i ich kalembury, i balet wielkiéj opery, i bale w niéj sobotnie, i koncert Musard'a, i wszystkie owe uciechy, do których bije serce przybyłemu od was wojażerowi, za jedną możność pójścia np. do waszego teatru na *Chatkę w lesie* Syrokomli, o któréj w tych dniach czytałem feljeton w Gazecie Warszawskiéj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Depesze Telegraficzne.

Londyn 28 Lutego. Rozprawy nad wnioskiem pana Cobden w przedmiocie sprawy chińskiéj były daléj prowadzone, i pan Disraeli zażądał aby przystąpiono do głosowania, ale takowe na skutek przedstawienia lorda Palmerston zostało jeszcze odroczone.

Ateny 21 Lutego. W gabinecie królewskim znaleziono ukrytego młodzieńca uzbrojonego; aresztowano go i pokazało się że ma pomięszanie zmysłów.

Madryt 25 Lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że wyprawa przeciw Mexykowi ma składać się z 10,000 żołnierzy lądowych; *Espana* zaprzecza temu twierdząc, że cała wyprawa ograniczy się na obsadzeniu Vera-Cruz.

Chrystjanja 27 Lutego. Rząd przedstawił w Storthingu propozycję aby tenże upoważnił radę ministrów do przyjmowania od bankierskich domów zagranicznych, propozycji tyczących się pożyczki rządowéj 2 milj. species (3 milj. rs.) z procentem 4%, na budowę kolei żelaznych.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A N G L J A.

Londyn 25go Lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, pan Napier wystąpił z propozycją aby urządzono kosztem rządu nową wyprawę na odszukanie kapitana Franklin i jego towarzyszy. Sir Ch. Wood imieniem rządu oświadczył się stanowczo przeciw temu, ponieważ dotychczasowe wyprawy wysyłane w tym celu kosztują już 610,000 fst. (3.066,000 rs.) a żadnéj korzyści nieprzyniosły. W skutku tego oświadczenia pan Napier cofnął swój wniosek.

— W tych dniach ogłoszony został statystyczny raport w przedmiocie wojska angielskiego w Krymie, podający liczebną siłę tego wojska w ciągu dwóch lat wojny, pierwotną siłą każdego pułku w chwili kiedy się przyłączał do wyprawy, liczbę poległych, ranionych, inwalidów i t. d. Siła wojska wylądowanego pierwotnie w Krymie wynosiła 55,530 ludzi. Do tego w ciągu wojny przybyło 27,371 ludzi, tak, że ogół posłanych na wschód żołnierzy angielskich, wynosił 89,201 ludzi. Z pomiędzy tych padło na polu bitwy lub umarło w skutku ran albo chorób 18,927, liczba tych którzy do dnia 1 września 1855 roku stali się inwalidami wynosiła 11,374. Jazda któréj ogół wynosił 6,820 ludzi straciła w umarłych i inwalidach 1,587 ludzi, a z artylerji która liczyła 8,944 ludzi przy końcu kampanji pozostało 6,688 ludzi. Liczba poległych w czasie wojny oficerów wynosiła 157, a ranionych 1,579.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Depesza telegraficzna przysłana dziennikowi *Times* podaje następujące główne wiadomości nadeszłe do Trjestu przez ostatnią pocztę z Indji:

Żadna zmiana nie zaszła w położeniu rzeczy w Chinach. Chińczycy wykonali daremny zamach w celu odzyskania warowni Tek-Totum.

Europejczycy na pokładzie statku *Thistle* w liczbie 11 osób zostali wymordowani zdradą przez zbójców chińskich, którzy przebrani wsunęli się między pasażerów krajowych. Statek opanowany został zniszczony i puszczony na wolę wiatrów.

Rząd w Hong-Kong powiększył liczbę swojéj policji i przedsięwziął środki zapobiegające podpalaniom.

Wiadomości z Buszyr są z dnia 19 stycznia. Wojsko angielskie nie było wcale niepokojonem przez nieprzyjaciół. Wykonany został atak przez

---

— Eh proszę panicza, a toć się z łaski Boga znajdzie parę złotych na to...

— Więc cóż, może i córki chcecie uczyć?

— A co im ta potem; babie aby umiała koło chałupy chodzić, to dosyć...

— Macieju, powiedzcie już raz, bo dalibóg to nie ładnie...

— Jakże tu powiedzieć, kaj człek nie śmie; panicz taki dobry dla nas, to juści zanadto. Ale niech się co chce dzieje; widzi jegomość tak: że to i inni chłopi tak myślą jak ja, i wczora umyślnie przychodzili żeby się naradzić... Kostulik ma dwóch chłopaków, młynarz jednego, Pasternakowa jednego, mój swak dwóch...

— I cóż daléj? — pytam widząc kłopotliwą minę Macieja.

— Tak daléj, że kazali mi prosić panicza, żeby i ich dzieci mogły się uczyć z mojemi...

— Dobrze, tylko gdzie? u mnie ciasno...

— Eh, co ta o to — wyrzekł uradowany widząc moje zgodzenie się.

— Myśwa to wszystko obmyślili: panicz tylko przyjdzie rano do mojéj chałupy, i w téj zbie gdzie komornica była, zrobiwa szkołę...

— Bardzo dobrze mój Macieju; powiedźcie im, że z największą chęcią.

— O, złoty paniczusiu! jak oni się też uradują wszyscy... A ja gadałem że się to zrobi, choć oni powiadają... ale kajby mu się chciało. I widzi panicz my wszyscy złożywa paniczowi po miarce twardego zboża, po ćwierci ziemniaków, i po złotemu na miesiąc...

— Ale bez tego mój Macieju!...

— A nie! — zawołał biorąc mię za rękę.— Panicz nam téj krzywdy nie zrobi; przecie znamy co to nauka z chłopskiemi dziećmi.... Jak jegomość nie przystanie, to i my nie przystaniewa...

Ucieszyła mię mocno taka propozycja dobrego sąsiada, zwłaszcza że nie miałem w zimie wiele zajęcia, i takiéj pomocy gwałtem potrzebowałem; więc nazajutrz gdy zeszli się gospodarze, stanęła ugoda, i rozpocząłem znowu bakalarkę.

Prawda, że dobry tobył figiel Macieja; poczciwiec jak się dowiedziałem późniéj, kłamał przedemną, że go drudzy prosili. Jako żywo, on sam do nich chodził, i gwałtem prawie zmusił, żeby mi dopomódz jako tako, i dać godziwy sposób zarobienia. Uderzmy się w piersi my co się mamy za panów, czy wieluby się znalazło między nami podobnych Maciejowi?!

Zostałem tedy sam jeden, i jestem szczęśliwy, o ile w mojem położeniu szczęśliwym być można. Skazany na dobrowolne więzienie, zdala od tych co serce moje ukochało, pracą tylko odpędzam częste westchnienia i przykre myśli. Do Sosenki odemnie mil pięć, lecz pewny jestem nie dowiedzą się o mnie, bo nie pokazuję się nigdy w miasteczku, a z sąsiadów mało który zna moje nazwisko.

Najsmutniéj przepędziłem święta Bożego Narodzenia. Od dzieciństwa przywykły te radośne dni chrześćjańskiego świata dzielić w gronie familijnem, w uroczych pogawędkach z matką i z siostrą, a dzisiaj sam jeden, ani dotknąłem się jedzenia, które staraniem sąsiadów moich, ubogim wcale nazwaćby się nie mogło. Księdza wikarego nawet zaproszono do dworu, więc kilka dni bezczynnego życia roztworzyło wiele dawniejszych a utraconych pamiątek, i wpłynęło na smętne dumania. Matka i siostra, Tarkowski, Rózia, nawet kulawy organista, stanęli przed oczami duszy; zazdrościłem im tego szczęścia, że mogą

DODATEK.

oddział jazdy i artylerji konnéj przeciw składowi żywności i amunicji perskiéj o 22 mil angielskich od obozu. Cel tego ataku został osiągnięty bez żadnéj straty.

Wysyłka posiłków rozpoczęła się i rząd zaciągnął nową pożyczkę 5cio-procentową.

Prócz tego *Times* donosi, że otrzymano w Londynie następującą depeszę:

Admirał rozpoczął ogień przeciw przedmieściu Kantonu i obawiają się czy nie będzie musiał opuścić swoją pozycję w skutku niedostatecznych sił swego wojska. (*Le Nord.*)

F R A N C J A.

Paryż 26 Lutego. Bank francuzki przywrócił termin 90 dni w eskontowaniu wexli. Ten środek liberalny wskazujący wyraźnie polepszenie położenia finansowego, sprowadzi najpomyślniejsze wrażenie i ożywi interesse. Dziś został on dopiero przy końcu giełdy ogłoszony, a wpływ jego sparaliżowały przedaże pośpieszne spekulantów, którzy już od wczoraj korzystali z tego wypadku.

Reakcja ta jednak nie zdoła oprzéć się pośpiechowi z jakim kapitały zwracać się będą ku rencie.

— Nie ma nic nowego co do sprawy anglo-perskiéj, a co do interessu Neuszatelu, ciągle przedstawiają się wielkie trudności. Chociaż z wielu stron zapewniano że dzień rozpoczęcia konferencji w téj sprawie już jest oznaczony, możemy zapewnić że decyzji w tym względzie jeszcze nie ma. Pełnomocnicy wszyscy z jedynym tylko wyjątkiem, są już wyznaczeni przez mocarstwa mające wziąć udział w tych naradach.

Ze strony Szwajcarji demokracja dość jest niezadowolona, sądzi ona że mocarstwo przeciwne lub też pośredniczące, zażartowało z władzy Związkowéj i słychać nawet o manifestacjach jakie miały miejsce przeciw królowi pruskiemu w Soleure.

Jeśli stan rzeczy ze strony Persji nie pozostawia nic do życzenia, za to w stronie Chin nie tak pomyślnie rzeczy stoją. Donieśliśmy że Cesarz ogłosił w stanie oblężenia wszystkie pięć portów które otwarte są dla cudzoziemców. Dodają teraz że izba dyrektorów towarzystwa wschodnio-indyjskiego zasiadająca w Londynie, otrzymała od swego kalkuckiego korrespondenta raport protestujący w najwyższym sposobie przeciw bombardowaniu Kantonu przez admirała Seymour i wykazujący jak fatalne dla handlu są następstwa tego kroku.

— Jenerał Randon jak ostatnio donosiliśmy, dopiero w dniu 28mym lutego ma wyjechać z Algieru, udając się do Francji. Jenerał Renault dowodzący dywizją czynną piechoty, zastępować będzie jenerał-gubernatora przez czas jego nieobecności.

— Nic dotąd nie słychać pewnego w przedmiocie podatku od papierów, co zdaje się wskazywać dowodnie że trudności jakie spotykają się w układzie tego podatku, nie zostały dotąd przezwyciężone. Komissja do uposażenia marszałka Pélisier która miała wczoraj konferować z delegowanym rady stanu, odroczyła to do jutra. Pan Baroche sam osobiście bronić będzie tego projektu, który zresztą bardzo słabą tylko spotyka opozycję.

Za to propozycja p. Ferdynanda Barrot przedstawiona senatowi, w któréj jak wspominaliśmy chodzi o nadanie temu ciału prawa roztrząsania życzeń rad jeneralnych, i zmieniania ich w ważnych razach w uchwały senatu, spotyka wielkie przeszkody. Zdaje się że pan Barrot nie wystąpił z tym projektem bez przyzwolenia Cesarza, projekt ten bowiem że się tak wyrazimy zaprowadza nowe kółko w mechanizmie rządowym, ale pojmujemy zarazem jak wielkie wpływy mogą być w téj sprawie dotknięte przez wprowadzenie środka który niejako utworzyłby w senacie pewien rodzaj kontr-ministerstwa powszechnego. Rozprawy w biurach są bardzo żywe. Wiadomo że potrzeba aby trzy-piąte głosów oświadczyły się za jakimkolwiek projektem nim takowy wzięty zostanie pod rozwagę. Wymieniają pana Barthe jako najwięcéj przeciwnego temu projektowi.

— Odpowiedź hr. Chambord na list książąt Orleańskich, została im powierzoną przez margrabiego de la Ferté Champlatreux i doręczoną księciu Nemours. Niektórzy fuzjoniści bardzo silnéj wiary, przekonani są, że w położeniu dwóch części rodziny Burbonów, nie zaszła żadna zmiana. Rzecz ta może być prawdą, jeśli to prawda, że ściśle skojarzenie dwóch tych gałęzi nie było nigdy rzeczywistością.

— Wszystko cośmy w poprzednich korrespondencjach powiedzieli o istotnym stanie sprawy anglo-perskiéj, potwierdza się. Powiedzieliśmy że zupełne i ostateczne porozumienie się między lordem Cowley i Feruk-Chanem, jeszcze nie przyszło do skutku, i to jest najczystszą prawdą.

Poparliśmy nasze twierdzenia rozmaitemi uwagami i faktami niezaprzeczonemi; dziś możemy jeszcze dodać inny fakt, który potwierdza to cośmy wczoraj powiedzieli o stanie téj sprawy. Feruk-Chan miał wczoraj konferencję z hr. Walewskim, przy któréj nie było nikogo więcéj prócz pierwszego urzędnika ambassady perskiéj Mirza-Malkolm-Chana, naturalnie zatém nie można nic wiedziéć co zaszło na téj konferencji, to tylko pewna, że chodziło o załatwienie pozostających jeszcze trudności, mianowicie co do zredagowania ostatecznych warunków ugody i że wpływ hr. Walewskiego na tę sprawę, był bardzo pomyślny. (*Ind. Belge*).

— Wiadomości z Algierji są dość smutne, zima jest tam bardzo ostra, a w niektórych miejscach zrządziła wielkie szkody. Jest to jedna z przyczyn które zatrzymują jeneralnego gubernatora w Afryce. Okólnik wydany przez jenerała Randon do podległych mu władz, zdaje się wskazywać że on nie bardzo jest przychylny projektowi odgraniczenia arabów od europejczyków, który został zdecydowany z inicjatywy ministerstwa wojny. Jednakże marszałek zdecydował się na oznaczenie granic posiadłości arabskich i francuzkich odpowiadające prawie celowi wskazanemu w projekcie gabinetowym.

Mówiliśmy już że marszałek Vaillant oponuje przeciw zmniejszeniu kadrów armji, do tego stopnia, że nawet podał się do dymissji. To samo obecnie uczynił minister marynarki, protestując przeciw oszczędności projektowanéj w jego budżecie. Te reklamacje jak się zdaje, znalazły niejakie powodzenia, ponieważ marynarka zachowując swój budżet zwyczajny, zyskała jeszcze 15cie miljonów dochodu nadzwyczajnego, z 25ciu miljonów które jéj zostały przyrzeczone. Nadto to ministerstwo otrzymało jeszcze nowy kredyt 3 miljon. z budżetu dodatkowego.

W budżecie 1858 zapisano 5 miljonów na paropływy zaatlantyckie, ale tylko dla pamięci, ponieważ nic jeszcze nie zdecydowano w tym przedmiocie, jest to jednak dowodem jak dalece rząd bierze na serjo tę kwestję która w najwyższym stopniu interessuje wszystkie nasze miasta handlowe i morskie. Między innemi powiemy tylko, że miasto Bordeaux mianowało komissję złożoną z dziesięciu członków, którzy będą reprezentowali jego interessa w tym względzie przy gabinecie.

— Wiadomości z Medjolanu przedstawiają jeszcze charakter niepokojący. Rozbrat między armją i ludem jest wybitniejszy niż kiedykolwiek. Klasy wyższe nietylko nie zbliżają się do dworu, ale nawet wyraźnie unikają wszelkiego z nim zetknięcia. Bal u księcia Melzi zupełnie się nie powiódł, ponieważ książe zaprosił wielu oficerów i urzędników administracji austrjackiéj.

Statut organizacji królestwa lombardzko-weneckiego, ma być lada chwila ogłoszony. Redakcja jego wywołała bardzo żywe rozprawy w radzie ministrów i sam Cesarz miał ostatecznie roztrzygnąć pozostałe trudności.

— Niektóre dzienniki ogłaszały i dotąd powtarzają, że Porta zaniechała w części przynajmniéj swojéj pierwotnéj opozycji przeciw połączeniu Księztw Naddunajskich. Możemy zapewnić, że dzienniki te głoszą tylko przypuszczenia, których dotąd żaden akt dywanu tureckiego nie potwierdził. (*Indépendance Belge*).

— Czytamy w korrespondencji paryzkiéj gazety *Nord* z daty 25 lutego:

Wasz korrespondent wiedeński pod datą 21 b. m. mówi o nocie doręczonéj przez hr. Paar hrabiemu Cavour z daty 10 lutego i dodaje: »Zapewniano mnie, że w nocie téj nie ma wzmianki o braku dyplomatycznéj grzeczności ze strony króla sardyńskiego, który nieposłał nikogo do Medjolanu, dla powitania Cesarza Franciszka Józefa, chociaż nie ma wątpliwości, że to zaniechanie formy przyłożyło się niemało do powiększenia złego humoru, jaki rząd austrjacki okazuje względem swego sąsiada. Korrespondent wasz ma słuszność; nota hr. Buol milczy względem zaniedbania ze strony króla sardyńskiego, wysłania kogobądź z jego dworu, dla złożenia powinszowania Cesarzowi austrjackiemu, przy jego przybyciu do stolicy Lombardji. Milczy ona, ponieważ rząd austrjacki nie mógłby odważyć się powiedzieć cośkolwiek względem tego mniemanego braku grzeczności ze strony króla sardyńskiego, bo rzeczywiście jest to tylko wywzajemnienie się za daleko większą niegrzeczność, jakiéj dwór austrjacki dopuścił się w innéj okoliczności względem króla sardyńskiego, który z tego powodu ma prawo

---

być razem, mogą cieszyć się i weselić, kiedy ja wyłączony od nich, w téj biednéj chacie płaczę stęskniony, upadam pod brzemieniem pracy, otoczony wprawdzie życzliwością, lecz niezrozumiany, sam ze swojem uczuciem, sam pośród natury!...

Nieraz taka mię chętka bierze dać znać o sobie, wyspowiadać im potrzeby serca, prosić o łaskę; ale nie... pomyślę zaraz — to by pachniało słabością, któréj się stanowczo wyrzekłem... Jednak to prawda, że mogłem być szczęśliwym; wszystko czego tylko podobny młodzieniec zapragnąć może, stało przedemną: i miłość, i dostatki, i cnoty i życzliwość..... Odrzuciłem je samochcąc, dobrze więc tak, niech cierpię, niech łaknę i żałuję, kiedy zwodniczy odblask wziąłem za światło, i przyczyniłem zmartwienia tym, dla których wdzięczność dozgonną zachowaćbym powinien.

O Granickich i stryjaszku mam szczerą intencję zapomnienia; a chociaż to nie jest tak łatwem, jednakże wspominam ich coraz rzadziéj, tak sobie, na zimno, bez wszelkich uniesień i oburzenia.

Odgrzebałem dawniejszą myśl sprowadzenia do siebie matki i siostry... Bo i dlaczegóżbym nie miał tego zrobić, kiedy mam swój własny kącik, a przy wspólnéj pracy i znośne utrzymanie? Ten zamiar dodaje mi trochę nadziei, osładza długie godziny samotności, rokuje lżejszą przyszłość. Już mam planik gotowy: z wiosną przybuduję jedną jeszcze izbę do mojéj chaty, wszystko ładnie oczyszczę, przystroję; dam podłogę, kupię drugiego konia, a na S. Jan matkę przywiozę, i za te ciężkie pieniądze od stryja, możemy nabyć drugą kolonję, lub kupić sąsiedni młynek.

Dzięki staranności Macieja, mam zboża dosyć i 12 zł. miesięcznie za naukę chłopaków. Ciężki to zarobek bo ciężki, ale cóż lekkiego na świecie. Potrosze zaopatruję moje gospodarstwo we wszystkie drobnostki, których mi dotąd niedostawało. Nawet kilkanaście doniczek ładnych kwiatów dla Anusi dostałem od księdza wikarego, który jest szczególnym amatorem ogrodnictwa. Umiem szybko robić półkoszki, wieczorami gawędząc z Maciejem pomagam mu, tak z dobréj woli; nauczyłem się sporządzać sieci na ryby, a jak przyjdzie lato, sprobuję połowu na Wiśle... Ksiądz wikary przychodzi co niedziela, daje mi książki, czasem stare gazety, i przecie wiem co się tam dzieje pomiędzy ludźmi. Żyję tylko nadzieją sprowadzenia matki, i pracuję od rana do późnéj nocy...

XI.

Kiedy nasz bohater Józef potargawszy dobrowolnie wszystkie nitki wiążące go z przeszłością, wiedzie sielankowy żywot w swéj kolonji, klepie biedę, pociesza się nadzieją, a nudzi jednostajnością bezdusznego zajęcia;— zobaczmy co też tam słychać w Sosence, jak się miewa stary Tarkowski, Żarska i Anusia; bardzo też desperuje i więdnie panna Rozalja, kulawy organista bursztyje i kłamie, a Ratyńska stroi się, gdera lub domowéj fabryki lekarstwami, oczy zakrapia.

Otóż myliłbyś się czytelniku gdybyś tak przypuszczał. W Sosence od powrotu z Buska zaszły niejakie zmiany: najprzód drugiego dnia, zaraz po obiedzie wziąwszy Tarkowski Rózię za rękę, powiódł ją milczący do ogrodu, usiadł w altance i pocałowawszy w czoło, tak przemówił:

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

uważać się za osobiście obrażonego. Oto jak się rzecz miała:

Król Wiktor Emmanuel zaślubiony był z arcy-księżniczką Marją Adelajdą austrjacką, jedną z córek arcy-księcia Reinera, stryja Cesarza Franciszka Józefa. Królowa sardyńska zatem była stryjeczną siostrą Cesarza. Król Wiktor Emmanuel jest synem innéj znowu arcyksiężniczki austrjackiéj, córki wielkiego księcia Ferdynanda toskańskiego. Tak więc król Wiktor Emmanuel i Cesarz Franciszek Józef połączeni są ścisłemi związkami pokrewieństwa. Wiadomo, że przed dwoma laty król sardyński stracił nieledwie w jednym dniu swoją matkę i małżonkę, i jak boleśne wrażenie ta podwójna śmierć dwóch tych dostojnych księżniczek, szanowanych i kochanych dla swoich wysokich cnót, sprawiła na wszystkich dworach europejskich. Żałoba była powszechną. Wszyscy monarchowie pośpieszyli przesłać dworowi turyńskiemu wyrazy współubolewania, w duchu usprawiedliwiającym najzupełniéj wielkość nieszczęścia, jakie dotknęło rodzinę królewską w Piemoncie. Sam tylko Cesarz austrjacki wstrzymał się od tego kroku, który z jego strony nie był prostą formą grzeczności, ale największym obowiązkiem rodzinnym, przed którym powinnyby były zniknąć wszelkie niezgody polityczne dzielące dwa rządy. To zaniedbanie było obrazą osobistą, król Wiktor Emmanuel uczuł ją głęboko i niezapomniał, a kiedy mu obecnie proponowano aby posłał kogo na powitanie Cesarza Franciszka Józefa w Medjolanie, odpowiedział: »Zapomnieliście, że ja od dwóch lat czekam na wyrazy współubolewania, jakie mi się należały od Cesarza austrjackiego, z okoliczności podwójnego nieszczęścia które mię dotknęło w osobach mojej matki i małżonki?« Nikt naturalnie nie śmiał nalegać.

Zdaje się że w Wiedniu uznano za stosowne niepamiętać o ubliżeniu jakie wyrządzono królowi sardyńskiemu, a za to głosić wszędzie gdzie tylko można, uskarżania się na niego. Podobno nawet panu Grammont polecono wystąpić z niejakiemi, bardzo umiarkowanemi przedstawieniami. Ale pan Grammont zawiadomiony o rzeczywistym stanie rzeczy przez gabinet sardyński, cofnął swoje przedstawienie i przeprosił za nie. A kiedy Cesarz Napoleon dowiedział się przez swego ministra o okolicznościach téj sprawy, przyznał zupełną słuszność na stronie króla Wiktora Emmanuela. *(Le Nord.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 20 Lutego. Firman zwołujący dywany *ad hoc*, został już wysłany do Księztw. Donieśliśmy już, że Kiamil-bey udał się z nim do Wołoszczyzny, a Kabuli-Effendi do Mołdawji. Ci dwaj urzędnicy mają w tych dniach w Księztwach odczytywać publicznie ów firman i wspólnie z właściwemi władzami przedsięwziąć potrzebne środki dla zaprowadzenia porządku w wyborach i czuwania nad wiernem wykonaniem rozkazów rządu aż do przybycia na miejsce komissji organizacyjnéj.

Nowi deputowani ludności bulgarskiéj przybyli do Konstantynopola, aby połączyć swoje usiłowania z swemi kolegami którzy tu już dawniéj się znajdują, w celu wyjednania u Porty reformy duchowieństwa téj prowincji. Bulgarowie skarżą się na wpływ wywierany na ich kościół przez patrjarchę konstantynopolitańskiego i na przykrości jakim z tego powodu ulegają. Deputacja bulgarska reklamuje u rządu aby uwolnił ich kraj od téj przewagi duchowieństwa greckiego, zastępując biskupów greckich przez bulgarskich, wybranych przez naród, potwierdzonych przez Portę a uwolnionych od zwierzchnictwa patrjarchy konstantynopolitańskiego i zawisłych wyłącznie od saméj Porty. Bulgarowie żądają także zmniejszenia ogromnych podatków któremi ich obciąża teraźniejsze duchowieństwo. Wysoka Porta zapewniła tę deputację, że skargi jéj zostaną wzięte pod rozwagę i że rząd zajmie się gorliwie środkami zdolnemi wprowadzić pożądany stan rzeczy.

Rifaat-pasza, były minister spraw zagranicznych Wysokiéj Porty, a ostatnio członek rady tanzymatu i minister bez wydziału, umarł przed kilku dniami w skutku róży w nodze na którą go oddawna leczono i zdawało się że już zupełnie usunięto. Wspominano go nawet jako ministra nowego wydziału oświecenia, którego utworzenie jest właśnie projektowane. Pogrzeb jego odbył się w Eyub wśród wielkiego zebrania rozmaitych klass ludności. Wszystkie biora Wysokiéj Porty były tu reprezentowane.

Ahmet-pasza, świeżo mianowany jeneralnym gubernatorem Archipelagu tureckiego, wyjeżdża dziś na miejsce swego przeznaczenia. *(Indépendance Belge).*

— Dzisiejszy *Journal de Constantinople* ogłasza text firmanu zwołującego dywany *ad hoc* dla Księztw mołdo-wołoskich z dodaniem do niego wstępu w którym stara się dowieść, że Sułtan starał się w tym akcie uczynić zadość nie tylko liberalnym zamiarom mocarstw sprzymierzonych, ale i interesowi Księztw, tudzież prawom swojéj korony. Wszystkie stany Księztw będą należycie reprezentowane; bojarowie, duchowieństwo, posiadacze ziemscy, wolne rękodzielnie i rzemiosła, kupcy i kmiecie, będą mogli życzenia swoje objawiać i sprawiedliwe pretensje przedstawiać. Nadużycia jakie mogą zdarzać się dotąd, zostaną nadal usunięte i wszystkie gałęzie administracji otrzymają potwierdzenie ulepszeń.

Porta dozwoliła 150 rodzinom bulgarskim znajdującym się obecnie w Bessarabji, powrócić do ich kraju, i poleciła dostarczyć im wszelkich potrzebnych ku temu środków. *(Neue Pr. Zeit.)*

W Ł O C H Y.

— Jeśli karnawał w Medjolanie jest smutny, za to w Sardynji rzadko kiedy mógł się poszczycić taką świetnością. W Genui margrabia Durazzo dał świetny bal, na którym znajdowali się księżna orleańska i hrabia paryzki, który powrócił z wielkiego polowania w Cagliari. Margrabia Serra dał także wielki bal, na który zaprosił wszystkich rossjan obecnych w tem mieście. Świetne mundury wpośród złoconych salonów tego sławnego pałacu sprawiły cudowne wrażenie. *(Ind. Belge).*

Przegląd literatury krajowéj.

List p. L. G. do Redakcji.

z powodu powieści Kraszewskiego

Choroby wieku, w Kronice zamieszczonéj.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Kroniki 57.)

A najprzód zastanówmy się co przez materjalizm rozumieć powinniśmy. Materjalizmem, przyzna nam sam szanowny autor, w ścisłem znaczeniu jest to wszystko. co w miejscu Boga najwyższego i doskonałego ducha i wiary w niego, stawia bożyszcza bądź cielców złotych, bądź inne utwory choćby najbujniejszéj fantazji; co zamiast podnosić to jest zbawiać duszę naszą, nurza ją w uciechach ziemskiego świata lub czysto ziemskich marzeń. W tem znaczeniu utwory sztuki, poezji, fantazji, materjalniejsze być mogą od pracy rolnika choćby najwięcéj produkcyjnéj, od rachuby przedsiębiercy i fabrykanta obliczającego spodziewane a godziwym sposobem nabyte korzyści. Wszak S. Izydor był oraczem, po dzisiejszemu agronomem, co więcéj S. Józef przybrany ojciec i piastun Chrystusa Pana, był rzemieślnikiem, więc przemysłowcem, gdy przeciwnie faryzeusze i doktorowie starozakonni byli grubemi materjalistami. I w dzisiejszych czasach któż z wierzących zaprzeczy że sentymentalny Russo i namiętny Bajron, byli także materjalistami? a iluż artystów naliczyćby można, których utwory nie podnoszą ale poniżają duszę człowieka? Bo nie od przedmiotu zatrudnień naszych, ale od sposobu ich wykonywania materjalizm tak pojedyńczego człowieka jako i społeczeństwa zależy (*). Bóg rozliczne ludziom udziela dary, wyższe i niższe, szczytniejsze i więcéj poziome, jednym dar poezji i natchnienia, drugim dar wymowy i nauki, innym dar odkrywania tajemnic natury i stosowania ich do potrzeb materjalnych człowieka, ale na wszystkich włożył obowiązek użycia i korzystania z nich w ten sposób, aby ztąd jemu cześć i chwała a im wiekuiste szczęście zapewnione było. Ani więc przemysł, ani kupiectwo, nie są same przez się materjalizmem, skoro je podnosi i uzacnia cel wyższy, intencja czysta wypełnienia pracowitego obowiązku, użycia korzystnie dla dobra swego i bliźnich darów od Boga udzielonych. Lecz bez tego celu bez téj pobudki przemysłowość spada do poziomu najniższego materjalizmu, jakkolwiek jeszcze umysłowego życia jest objawem; dla tego trafnie d. Kraszewski w jednem miejscu powiada, „że na pierwszym celu chleba i dobrego bytu kłaść nie trzeba bo ten cel pierwszy stanie się wkrótce jedynym.“ To zdanie oburącz podpisujemy. Ale czy koniecznie rozwój i postęp przemysłu to niebezpieczeństwo za sobą prowadzi? Historja, owa wielka mądrości księga, inaczéj przekonywa; pokazuje ona że w narodach silnéj wiary obok przemysłu kwitnęły nauki i sztuki piękne, jaśniała nawet najpiękniejsza ludzkości chwała i ozdoba w osobach świętych pańskich. Wspomnijmy na średniowieczne rzeczy pospolite włoskie, na Wenecję, Genuę, Pizę i Florencję, na czasy Dantego i Giotta, Petrarki i Fra Angelico, S. Franciszka z Assyżu i S. Dominika, spojrzyjmy na te wspaniałe pomniki sztuki i gustu, które jeździemy w nich murach podziwiać! A przecież były to kraje i miasta zajęte handlem i przemysłem: było w nich i bogactwo i nauka i sztuki piękne, lecz przedewszystkiem była wiara żywa i silna, nie rozmarzona i gnuśna. Z kogoż się składał ów magistrat florencki, który w XIV wieku rozkazał Arnolfowi di Lapo wznieść na cześć Matki Dziewicy kościół katedralny tak piękny i wspaniały aby sztuka i siła ludzka nie mogły wykonać nic większego i piękniejszego? (a) czyż nie z kupców i z mieszczan? A kiedy i przez kogo przyszło tam zepsucie i materjalizm? o to przez filozofów, artystów i poetów, którzy z ruin pogańskiego świata wnieśli tam bałwochwalczą cześć ziemskiego tylko piękna. Jeżeli do własnych zwróciwszy się dziejów, staną nam przed oczy czasy Oleśnickiego i Tarnowskiego, Kopernika i Kochanowskiego, Sgo Kazimierza, Sgo Jana Kantego i tego licznego grona innych Swiętych i błogosławionych mężów w których te czasy najwięcéj obfitowały, a które były zarazem epoką najszybszego wzrostu bogactwa, najświetniéj rozwijających się sztuk i rzemiosł.

I dzisiaj jeszcze wymówny dowód połączenia wiary i przemysłu daje Belgja, ów mały kraik w którego szczupłych granicach rzec można że wszystkie elementa życia się skupiają, w którym wśród sieci kolei żelaznych, obok mnóstwa kominów fabrycznych, wznoszą się olbrzymie szczyty wspaniałych bazylik, pobożnym napełnionych ludem, szczodremi ofiarami wspaniale ozdabianych i utrzymywanych.

W saméj Francji zarzutem materjalizmu najwięcéj obrzuconéj zkąd on się wziął i powstał? czy z przemysłu i kupiectwa czy przeciwnie z wyższego daleko źródła? Wszak mieszczanie francuzcy byli w epoce ligi najdzielniejszemi obrońcami religii i wiary. — Nie — »zepsucie XVIII wieku zstąpiło do ludu,« powtarza poległy w r. 1848 Arcybiskup paryzki Affre na to same odpowiadając pytanie (b). Kto zaś był tego zepsucia twórcą i rozkrzewicielem? wszystkim wiadomo.

(*) W tém miejscu zapisujemy wyjaśnienie raczéj niż różnicę w zdaniu z szanownym autorem. Zapewne materjalizm nie spoczywa w przedmiotach, ale raczéj w sposobie ich użycia. — Jest to jedna z najpiękniejszych prawd w przedziwnéj ekonomji życia chrześcjańskiego, bo tym sposobem najniższe powołanie podnosi się i uszlachetnia. Ale jak w człowieku jest duch i ciało, tak w świecie jest sfera moralna i materjalna. Otóż zdaje nam się oczywistem, że człowiek, czy społeczeństwo, zbyt wyłącznie zaprzątnięte przedmiotami materjalnemi, choćby w najlepszych pobudkach; znajduje się niechybniéj na pochyłości zmaterjalizowania, niż inny człowiek lub społeczeństwo, które na pierwszym celu pracy, czci i pragnień swoich stawia zawsze wiarę, swobodę i duchową puściznę ojców, dzieła rozumu i wyobraźni. Bodaj zostanie to prawdą, gdyby nawet w pochodzie swoim zdarzyło mu się po ludzku zbłądzić. Dodać tu nadto winniśmy, że niebezpieczeństwo zmaterjalizowania, będzie większem jeszcze, kiedy postępowi materjalnemu nie stoją jednakowo zaporą trudności, które rozwinięcie duchowych potrzeb wstrzymują. *(Przyp. Redakcji.)*

(a) Przytaczamy tu dosłowne tłómaczenie dekretu magistratu florenckiego w tym względzie wydanego gdyż maluje doskonale epokę i ludzi ówczesnych.

„Ponieważ wysoka godność narodu świetnego pochodzenia wymaga. iżby rostropność i wspaniałość kierująca jego „publicznemi prawami odbijała się na zewnątrz w robotach „które wykonywać poleca, rozkazujemy Arnolfowi di Lapo „pierwszemu majstrowi (capo maestro) naszéj gminy zrobić „model lub rysunek służyć mający do odnowienia kościoła „ś. Reparaty (*), któryby nosił cechę takiéj okazałości i piękności, iżby sztuka i siła ludzka nic piękniejszego i wspanialszego wymyślic nie mogły; a to na zasadzie postanowienia uchwalonego na publicznem zebraniu najznakomitszych mężów naszego miasta, aby nie przedsiębrać „żadnéj publicznéj roboty, którejby wykonanie nie odpowiadało uczuciom tém wznioślejszym i szlachetniejszym, „że są owocem narady ogólnego zebrania obywateli, których zamiary w tym względzie jedną stanowią wolę.“

(b) Introduction philosophique a l'etude du Christianisme.

(*) Odnowiony ten kościół poświęcono Najśw. Pannie Marji.

Człowiek jest z natury swojéj istotą tak szlachetną, że zepsucie czy poprawa głównie za pomocą środków duchownych, każących lub podnoszących umysł i serce zaszczepione mu być mogą. Kiedy szanowny autor powiada, że naśladownictwo literatury mogło tylko sprowadzić u nas zepsucie smaku a małpiarstwo przemysłowe upadek moralny, wyznajemy że téj opinji wcale nie podzielamy; pogaństwo sztuki, racjonalizm wyobrażeń, materjalizm filozofii z zachodu w końcu zeszłego stulecia przeniesione, więcej nam szkody przyniosły, cech narodowych zatarły, niżeli postęp przemysłu uczynić byłby w stanie; one też w saméj Francji zaszczepiły ową truciznę materjalizmu, która rozlawszy się po organizmie narodu tak rażącemi teraz symptomatami uderza.

Przemysłowi zaś samemu przez się ten wpływ przypisywać, jest to pod pewnym względem zbyt wiele owego smutnego przyznawać mu zaszczytu. Przeciwnie, wczasie w którym w skutek nacisku pomnażającéj się ludności, przemysł stał się konieczną potrzebą życia, zamiast go tym zarzutem poniżać, całe usiłowanie ku temu obrócić należy, aby cel przemysłu nie był pierwszym i nie stał się jedynym, aby to mrowisko pracujących ludzi podnieść wiarą, uzacnić i uszlachetnić miłością, bynajmniéj od pracy ich nieodwodząc.

Należałoby z kolei przekonać się czy materjalizm na zachodzie Europy istotnie dzisiaj tak wszechwładnie panuje abyśmy narody do niego należące nazywać mieli prawo zgniłemi lub zdziecinniałemi i odpychać wszystko co ten dawny duchowy nasz rodzic i piastun podawać nam może. Zapewne że od lat kilku szał handlarstwa, ażjoterstwo, bursą zdają się być głównem tych narodów a mianowicie francuzów zajęciem. Lecz jest to nie pierwszy raz pojawiająca się gorączka okupiona zwykle późniéj osłabieniem a w końcu zwrotem do wyższych celów i myśli. Była ona za czasów Lawa równie silna a niebezpieczniejsza niż teraz, bo panowała wśród ludzi filozofja materjalną XVIII wieku wszelkiéj moralnéj przeciw wagi pozbawionych. Dzisiaj bądź co bądź inaczéj jest zupełnie.

Cudzoziemczyzna jest niezawodnie jeszcze wielką u nas wadą, z któréj się jednak ciągle poprawiamy. Szanowny syn śpiewaka ziemiaństwa powiedział niedawno nader dowcipnie w niniejszem piśmie, »że pomiędzy kobietami nawet najwięcéj światowemi nieznajomość języka naszego jest już datą ich urodzenia.« Niemniéj są jeszcze ludzie, którzy powabem zewnętrznym stolic zachodu Europy uwiedzeni, lgną do tych pozornych błyskotek i świecideł; dla nich życie Wiednia skoncentrowane jest na Grabenie, Medjolanu na Corso, Paryża na bulwarach; za literaturę tych krajów biorą obrzydliwe utwory pisarzy najbrudniejszemi napełnione obrazami, i więcéj dla cudzoziemców niż dla krajowców pisane, a materjalizm nęcący ich zmysły za szczyt i essencję téj cywilizacji, któréj mniemają się bydź zwolennikami. Lecz z drugiéj strony wznioślejsze dusze i gorące serca wadą cudziemszczyzny między swemi oburzone, nie zadają sobie pracy zajrzeć w głębię tego życia zachodnich narodów, którego strona zewnętrzna, sprawiedliwie ich materjalizmem swym oburza. Sama jednak uwaga że muszą być dodatnie przyczyny tak silnie zkąd innąd rozwiniętego bytu, wystarczyćby powinna do względniejszego i wyrozumialszego sądu. Przypatrzmy mu się nieco bliżéj.

Szanowny autor powiada, że wśród takiego jakie jest dziś na na zachodzie, społeczeństwa, nie może powstać *ani prorok, ani bohater, ani poeta wiekowy, ani Kolumb coby miał widzenie nowego świata, ani żadna wielka prawda którabyodrodziła ludzkość.*

Wielcy ludzie, wielcy geniusze, wielcy święci niekoniecznie i nie zawsze zjawiają się w czasach, których usposobienie jest najwięcéj im sprzyjające. Często, najczęściéj nawet, są oni posłannikami Boga w epokach uajwiększego upadku. aby poniżoną ludzkość do lepszego zwrócić kierunku.— Czasy proroków spełniły się, a prorokowania wczorajszych prorocząt nicość ich tylko odkryły. Nie ma nowego świata do odkrycia, bo nasz ziemski parą okrętów krzyżujących jego fale od końca do końca przebieżony, a niebieski wierzącym i chcącym zawsze otwarty i gościniec do niego doskonale wytknięty; nowéj prawdy, któraby ludzkość odrodziła tylko sekciarze wyglądać mogą; dla wierzących jest kościół będący składem nieomylnym prawd wszelkich. nauczający i wojujący. Całem więc zadaniem naszém jest zastosowanie prawd objawionych i nauczanych do życia narodów i pojedyńczych ludzi; zastosowanie coraz dokładniejsze i trafniejsze, mianowicie ze względu na coraz więcéj skomplikowany mechanizm budowy społecznéj. Tu pole obszerne i wielkie, horyzont prawie niezmierzony. W gorączkowem życiu zachodu widzę jednak ciągłe ku temu zmierzanie, i dla tego pomimo wszelkich rażących symptomatów nie sądzę, aby narody te zbutwiałemi i zdziecinniałemi nazywać można.

Trzy wielkie symptomata razem wzięte, są mi zawsze miarą wartości wieku, społeczeństwa lub narodu; męztwo żołnierzy, dobroczynność niewiast i świętość kapłanów. Ojczyzna takich jak świeżo polegli Affre i Sibour biskupów. kaznodziei jak Lacordaire i Ravignan, męczenników jak błogosławiony Perboyre, Chapdeleine i tylu innych. którzy ciągle krwią swoją pogańskie ziemie zlewają, stawia wymówne dowody że materjalizm w niéj ducha nie wygasił. Tym którzy tak skwapliwie biegną przypatrywać się jasełkom na ulicach i bulwarach Paryża, jako też i tym nawet którzy z pozorów zbyt surowo go sądzą, radziłbym poranku jednego udać się do cichéj ulicy na któréj stoi kościołek des missions étrangères. Znajdą w nim młodzież sposobiącą się, wśród kości ich niedawnych towarzyszy z różnych zakątków ziemi sprowadzonych i porozwieszanych, na apostołów i męczenników. Między nimi znajdują się ludzie wszelkich stanów, od synów dawnych diuków i parów do bogatych dzisiejszych bankierów i do synów ludu w bluzach i łapciach chodzącego.

Niech wieczorem w sobotę pójdą do kościoła Matki Boskiéj Zwycięzkiéj między Bursą i Palais Royal stojącego, czołem uderzyć przed ołtarzem Dziewicy Niepokalanej, a znajdą w nim tłumy ludu za nawrócenie grzeszników modlącego się, niech spojrzą na to mnóstwo siostr miłosierdzia przebiegających z koszykami w ręku ulice i zanoszących w najwyższe poddasze, pomoc, ratunek i pociechę, Niech policzą ich liczbę, lub o nią zapytają, jest ich bowiem dziesięć tysięcy, z pogodą na czole i uśmiechem na ustach czekających rozkazu aby biedz w najodleglejsze świata strony, gdzie są rany do gojenia, sieroty do nauczania i starcy do żywienia, niech zajrzą do siostrzyczek ubogich tego skromnego kwiatu dzisiejszéj cywilizacji, bo dopiero od lat kilkunastu przez ubogą służącę zaprowadzonych, do zakładów siostr dobrego pasterza (soeurs du bon pasteur) z toni największego zepsucia mnóstwo ofiar wyrywających, a w końcu niech spytają ubogiego o bractwo św. Wincentego a Paulo i o mnóstwo innych bractw świeckich i stowarzyszeń chrześcjańskich, miłosierdziem jedynie zajętych (c). Niech, powtarzam, zobaczyć i zapytać się o to raczą, a przekonają się, że owa błyszcząca, materjalna cywilizacja, dla tego tylko trzyma się i świeci, iż na spodzie w ukryciu jest prawdziwa oświata— praca i trud ducha.

Wreszcie jeżeli się zwrócimy do literatury i sztuk pięknych, będących niewątpliwie także treścią myśli i wyrazem społeczeństwa, zaprzeczyć nie można, że one mają znakomitych reprezentantów w osobach *Guizota i Lamartina, Ozanama i Montalemberta, Scheffera i Verneta* i wielu innych, o których z lekceważeniem ani dzisiaj mówić nie wolno, ani przyszłość mówić nie będzie. (*d. n.*)

(c) Pan Lemoine, którego pióra o przesadę i stronność w rzeczach religji podejrzywać nie można, w Journal des Debats z dnia 12 sierpnia r. z. zdając sprawę z dzieła ks. Darbay „Statistique réligieuse du diocèse de Paris" powiada: „On est veritablement surpris du nombre considerable d'oeuvres dont Paris est le siege et dont lieu peu de personnes peut-etre connaissent l'existence. C'est l'honneur ou plus tot c'est la vertu et l'essence de la charité de faire le bien en silence et de ne chercher que l'oeil de Dieu."

Glin (*Aluminium*).

Uwaga świata uczonego i przemysłowego żywo zajętą została w roku 1855 doniesieniem o odkryciu, rzeczywiście godnem poważnego zajęcia. Z prostéj gliny, któréj obfitość mamy na naszych polach, wydobyto, według owego ogłoszenia, metal, który przez swoje cechy chemiczne, staje tuż obok drogich kruszców i który podobnie jak złoto, srebro i platyna, opiera się energicznie działaniu zewnętrznych wpływów, zmieniających z taką łatwością powierzchnię innych metali. Do tych ważnych przymiotów, metal ten łączy szczególną własność, że jest lżejszy niż szkło; topi się w umiarkowanéj temperaturze, a przez to daje się z łatwością kształtować w najrozmaitszy sposób. Te rozmaite twierdzenia, które słusznie obudziły wiele podziwu, nie były w niczem przesadzone i w następstwie pokażemy fakta usprawiedliwiające je najzupełniéj.

Jednem z najważniejszych przeczuć Lavoisier'a, było wypowiedziane przez niego zdanie, że w substancjach mineralnych, zwanych pospolicie *ziemiami* i *alkaljami*, znajdują się prawdziwe metale. Przez bystry pogląd swego genjuszu, którego całą ważnosć poznano wkrótce po nim, sławny ten twórca nowoczesnéj chemji odgadł i zapowiedział, że wapno, magnezja. glinka, baryta, stroncjana i t. d. są niedokwasami (tlenkami) specjalnych metali. W dwadzieścia lat późniéj Humphry Davy zastosowawszy do rozkładu tych ziemi i alkaljów stos Volty (o tem narzędziu pomówimy w jednéj z następnych gawędek), okazał trafność zdania Lavoisier'a. Oddzielił on, przez rozkładające działanie prądu elektryczności, kwasoród (tlen) i metal, które w połączeniu z sobą stanowiły owe ziemie i alkalja. Działając w ten sam sposób na potaż i sodę, Davy wydzielił stanowiące ich podstawę metale, *potas* i *sod*, a wkrótce potem działając z barytą, stroncjaną i wapnem, wydobył z nich *bar*, *stront* i *wap*. Ale z powodu słabego pośrednictwa elektryczności w tych ziemistych substancjach, Davy nie mógł tym samym sposobem rozłożyć pozostałe jeszcze zasady ziemne, jako to: glinkę, glucynę, itrję i cyrkonę. Wielu chemików, między niemi Berzelius i Oerstaedt, napróżno kusili się na téj drodze i przez lat dwadzieścia jedynie teoretycznie opierając się na analogji, uważano te substancje za niedokwasy metaliczne. Dopiero w 1827 roku chemik niemiecki pan Wöhler, potrafił rozłożyć te niedokwasy i otrzymać metale w stanie czystości.

Pan Wöhler powziął myśl zastąpienia działania stosu Volty, przez energiczne powinowactwo chemiczne. Potas i sod, pierwiastki metaliczne potażu i sody, przedstawiają najsilniejsze powinowactwo chemiczne z kwasorodem, z pomiędzy wszystkich metali. Można więc było wnosić, że poddając działaniu potasu lub sodu jednę z substancji ziemnych, o których rozkład chodziło, potas zerwie ten związek i wydzieli wolny metal.

Doświadczenie usprawiedliwiło to przypuszczenie. Aby otrzymać *glin* metalowy, p. Wöhler użył połączenia jego z chlorem, to jest chlorku glinu. W porcelanowym tygielku umieścił kilka kawałków *potasu* i przykrył równą ilością chlorku glinu; za poddaniem płomienia lampy spirytusowéj, chlorek glinu zredukował się zupełnie; potas bowiem przez większe powinowactwo, wydzielił glin z tego połączenia z chlorem; złączył się z nim, a glin pozostał w stanie metalicznym. Ponieważ chlorek potasu rozpuszcza się z łatwością w wodzie, dość zatem było płukać następnie pozostałość w tyglu, aby na filtrze otrzymać glin metaliczny.

Metal tak otrzymany stanowił proszek szarawy, który za potarciem przybierał blask metaliczny, ale według pana Wöhler, ta substancja nie dała się topić nawet w wysokiéj temperaturze, a przytem nadzwyczajnie łatwo łączyła się z kwasorodem.

Takim samym sposobem pan Wöhler otrzymał także glucyn i t. d., a wkrótce potem jeden ze sławnych chemików francuzkich, p. Bensy, rozłożył za pomocą téj metody magnezję.

Wszystkie te substancje metaliczne przedstawiły zupełnie takie same własności, jak otrzymany przez pana Wöhler, *glin*. Były to wszystko czarniawe lub szarawe proszki, bardzo małe przedstawiające cechy, któremi się metale odznaczają. Nietopliwe, niezmiernie łatwo łączące się z tlenem, przez działanie powietrza i wilgoci, zdawały się one być z tego powodu skazanemi na zestarzenie się bez chwały w zakresie teorji, niewszedłszy nigdy w żadne praktyczne użycie.

W naukach obserwacyjnych, metody ogółowe są nieocenionemi narzędziami odkryć; ale te metody, stanowiące bogactwo i chlubę nauki, często więcéj mają blasku niż użyteczności, bo nieraz stanowią zaporę nowym odkryciom. W skutku takiéj to metody ogółowéj, chemicy zgodzili się na pomieszczenie w jednéj gruppie wszystkich metali ziemistych. Modelując według cech zauważanych u baru, wapu i strontu, cechy chemiczne innych metali ziemistych, uważano glin i spokrewnione z nim metale, jako niezmiernie łatwo ukwaszające się (łączące się z tlenem) i pozbawione własności fizycznych właściwych metalom. To zdanie było nieskończenie mylnem. Wszystkie te metale rzeczywiście nie miały żadnych więcéj wspólnych

wszystkim cech, prócz téj jednéj, że wszystkie były zupełnie nieznane.

W roku 1855 p. Sainte Claire Deville, professor chemji w szkole normalnéj w Paryżu zająwszy się najtroskliwszemi studjami nad glinem, przekonał się z wielkiem podziwieniem, że metal ten ma własności najzupełniéj przeciwne tym, jakie mu przypisywano według odkrycia pana Wöhler; własności te tak są szczególne, że odrazu dały wysokie wyobrażenie o przyszłości, jaka czeka ten nowy metal.

Oto własności metalu stanowiącego podstawę gliny (a): Glin ma świetną białość, środkującą między srebrem i platyną; lżiejszy jest niż szkło; gęstość jego przedstawia się przez cyfrę 2,56 (woda dystylowana odpowiada tu 1); wybornie daje się kuć i ciągnąć na druty nieskończonéj cienkości. Nakoniec topi się w temperaturze niższéj niż srebro.

Są to wszystko własności, które pozwalają pomieścić to nowe ciało w szeregu metali, mających najliczniejsze zastosowanie w przemyśle i sztukach. Ale największą zaletę *glinu* stanowią jego własności chemiczne.

Glin jest metalem nieulegającym zupełnie żadnym wpływom powietrza atmosferycznego, ani suchego, ani wilgotnego i podczas gdy nasze powszechnego użycia metale, jak cyna, ołów albo cynk, błyszczące się po świeżem zeskrobaniu, tracą prędko ten połysk, jeśli są wystawione na działanie powietrza i wilgoci; glin w takich samych okolicznościach pozostaje tak błyszczącym jak srebro, złoto i platyna. Co do własności opierania się szkodliwym wpływom, przewyższa on nawet pierwszy z wymienionych drogich metali.

I tak, srebro wystawione na prąd gazu wodoru siarkowego, czernieje nagle i dla tego wystawione długo na wpływ powietrza atmosferycznego, które przypadkowo zawierać może drobniutkie ilości tego gazu, naczynia i ozdoby srebrne, zwolna przynajmniéj tracą blask pierwotny. *Glin* przeciwnie, opiera się najsilniéj działaniu wodoru siarkowego, ma więc w tym względzie znaczną wyższość nad srebrem. Nakoniec glin stawia bardzo dzielny opór działaniu kwasów. Kwas azotowy (saletrowy) i siarkowy na zimno, nie mają na niego żadnego wpływu; sam tylko kwas wodochlorowy (solny) rozpuszcza go.

Któż nie pojmie jak wielkie korzyści przedstawia pod względem rozmaitych zastosowań, metal biały i nierdzewiejący, nietracący blasku i białości przez długi nawet pobyt w powietrzu, topiący się w umiarkowanéj temperaturze, dający się kuć z łatwością, ciągnąć na druty zachowujące dostateczną siłą przy odpowiedniéj cienkości, a nadto posiadający zadziwiającą własność, że jest lżiejszy niż szkło.

Ten nowy metal niewątpliwie powołany jest zająć ważne miejsce między pierwszemi materjałami przemysłu i niedługo zobaczymy glin wyrabiany w tysiącznych formach, w powszechnem użyciu.

Nie będzie zatem przedwczesnym przegląd zastosowań, jakie otrzymać może ten nowy metal, który jako mieszczący się w glinie, tak obfitym materjale naszéj ziemi, może niedługo obficiéj u nas wydobywany będzie, niż ołów, miedź i cynk, a pewno obficiéj niż srebro, z którego niegdyś bito pamiątkowe sztuki monety. Przegląd ten tem potrzebniejszym nam się wydaje, ponieważ czytaliśmy już niejedno mylne w tym przedmiocie rozumowanie.

(a) Glina zawiera 20 do 25 pCt. *glinu*

Powiedziano naprzykład między innemi, że glin będzie mógł wkrótce wejść w skład drogich aljażów i zastąpić złoto i srebro w monetach i wyrobach jubilerskich. Przypuszczenie to jest mylne. Głównym przymiotem, który złotu i srebru nadaje charakter drogich metali, jest łatwość, z jaką takowe otrzymać można w stanie czystym, ze wszystkich mięszanin z innemi metalami, a nawet niemetalami. Przez proste bardzo operacje chemiczne, oddzielić można złoto i srebro ze wszystkich związków. Glin na nieszczęście zupełnie jest pozbawiony tego przymiotu; nie można go odłączyć jak złoto i srebro w stanie metalicznym, od połączonych z nim ciał. Zamiast *glinu* otrzymalibyśmy tylko glinkę, to jest substancję bez żadnéj wartości. Powód ten dostatecznym jest, aby niedopuścić użycia glinu w połączeniu ze złotem i srebrem na monetę. Zresztą metal, którego ruda jest tak pospolita, że ją depczemy pod nogami i którego wartość względna do miejscowości bogatszéj lub uboższéj w związki z których go wydobywać można, będzie bardzo różna i zmienna, niemógłby nigdy użytym być jako reprezentant bogactwa.

Glin zatem wyłącznie zachowanym będzie do użytków w przemyśle. Wyrabiane będą z niego naczynia, sprzęty i instrumenta wszelkiego rodzaju, w których głównym warunkiem jest nieczułość na wpływ powietrza i działaczy chemicznych; w tym zakresie zastosowania może on oddać pierwszorzędne przysługi.

Niektóre z zastosowań glinu stały się możliwemi nawet w pierwszych początkach jego odkrycia, kiedy sposób otrzymywania go kosztowny, utrzymywał wysoką jego cenę, ale przy coraz prostszych operacjach i doprowadzeniu nakoniec manipulacji do form czysto fabrycznych, zastosowania te z każdym dniem mnożyć się będą.

Nieczułość glinu na wpływy atmosferyczne, lekkość jego i siła spójności, radziły użyć go na owe niezmiernéj dokładności narzędzia, w których całą cenę stanowi praca artysty, a materjał prawie nie wlicza się w koszt. Takiemi są szalki do analizy, chronometry, zegary, narzędzia astronomji i geodezji. Prócz tego, jako niewywierający żadnego szkodliwego wpływu na organizm, przez to właśnie, że na powierzchni jego nie tworzy się ani od powietrza, ani od innych działań chemicznych, żaden niedokwas, będzie on grał niezmiernie ważną rolę w wyrobach narzędzi chirurgicznych.

Skoro cena jego (do czego już bardzo blizko) stanie się przystępniejszą i pozwoli mu współzawodniczyć z miedzią i cyną, któż będzie wahał się w wyborze? Z jednéj strony, metal ukwaszający się, nieprzyjemnego zapachu, którego wszystkie połączenia chemiczne są trucizną; z drugiéj, metal niepodlegający żadnym zmianom, trzy razy lżiejszy, bez woni i bez żadnego szkodliwego wpływu na zdrowie.

Nie należy także zapominać głównéj korzyści, jaką przedstawia gęstość (ciężkość gatunkowa) glinu. Przypuszczając, że funt glinu kosztowałby cztery razy tyle co funt srebra (dzisiaj już jest taniéj produkowany), jeszcze i w takim razie nie byłby kosztowniejszym od tego ostatniego metalu, ponieważ przy jednéj wadze, glin przedstawia cztery razy większą bryłowatość niż srebro.

Już na powszechnéj wystawie paryzkiéj znajdowały się nietylko sztaby glinu, ale i wyrobione z niego łyżki, widelce, talerze, ozdobne kubki i czarki, a nadto zegarek z chronometrem, zrobiony dla Cesarza, a jeszcze znaczna część publiczności czytając ogłoszenia o nim, odzywała się chociaż zcicha, że to jest targ o niedźwiedzia, który jeszcze chodzi w lesie. Można to było mówić, dopóki sposób wydobywania glinu nie wychodził za obręb laboratorjów chemicznych. Ale dziś produkcja ta zeszła już na drogę fabryczną i odbywa się na wielką skalę w rękach prostych robotników, niewy magając prawie żadnego ściśle naukowego kierowania i nadzoru.

Ale niewyprzedzajmy wypadków i postępujmy za rozwojem wynalazku, którego pierwszym rzeczywistym krokiem było odkrycie p. Delville w r. 1855. Pierwsze operacje wykonane były przez tego chemika w fabryce wyrobów chemicznych pana de Sussex w Javel, kosztem Cesarza francuzkiego.

Glin otrzymywany był wtedy, jak powiedzieliśmy, z chlorku glinu, za pomocą sodu, który przez energiczne powinowactwo, rozkłada chlorek glinu, tworząc chlorek sodu i zostawując glin w stanie metalicznym.

Fabrykacja zatem obejmuje trzy działania:

1. Przyrządzenie jak najoszczędniejsze chlorku glinu.
2. Przyrządzenie sodu.
3. Rozkład chlorku glinu przez sod. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bogucki Romuald obyw. z Borowa nr 476. *Chełmski* Stan. ob. z Łukomi nr 570. *Dzierzawski* Xawery obyw. z Leźniczki nr 585. *Gosławski* Alex. ob. z Goślina nr 585. ks. *Grabowski* Franci. kanonik z Płocka nr 584. *Górski* Fran. ob. z Łękoszyna nr 1592. *Karski* Alexan. ob. z Stromca nr 625. *Kurdwanowski* Djonizy ob. z Osin nr 584. *Niedzielski* Tadeusz ob. z Nieborowa nr 584. *Rutkowski* Józef ob. z Jaszewic nr 625. *Swiniarski* Juljan ob. z Szadku nr 584. *Walewski* Włady. ob. z Strobina nr 570. *Zabierzowski* Wiktor ob. z Tarnowa nr 625. *Ziemięcki* Stanisław ob. z Cesarstwa nr 500. *Żeromski* Henryk ob. z Gawłowa nr 585. *Dziembowscy* Konst. i Wład ob. z Bydgoszczy nr 634. *Giełdziński* Adolf kup. z Torunia nr 634. *Iwanowski* Stanisław ob. z Paryża nr 1392.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chełmiccy Adolf ob. do Okalewa i Juljusz ob. do Zgagowa. *Esmanowski* Ign. budowniczy do Brześcia lit. *Grabowski* Wojc. ob. do Zakrzówka *Grabowski* Maxy. hr. do Żukowa. *Godlewski* Wojc. ob. do Cesarstwa. *Jelski* Józ. ob. do Sobień. *Jabłoński* Ant. ob. do Dąbrowy. *Milewski* Wiktor ob. do Brańszczyka *Zaborowski* Wiktor ob. do Korzenicy.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 2 Marca 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	56	84	31
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	44	14	41
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	83	—	—
„ „ „ z roku 1855			104	33	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	30	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	93	15	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	20	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	25	6	24
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	74	85	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	35	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. 68 8/9
od listów zastawnych kop. 11 2/3
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 91 2/3

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Raptus.—Dwóch aniołów.—Wesele w Ojcowie.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Życie szulera.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 Lutego (3 Marca) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*